

# GŁOS KARMIELU

---

Miesięcznik poświęcony głębszym  
zagadnieniom życia wewnętrznego

## TREŚĆ ZESZYTU:

### Tajemnice Roku Bożego

- Światłość świata /O. Rudolf Karm. Bosy/ 1  
Chrześcijanin w Przedpościu /Karm. b./ . 6

### Zasady i praktyka życia wewn.

- Czytanie duchowne /O. Otto k. b./ . . 12  
Miłość i miłosierdzie w Ewangelii /Feli-  
cja Żurowska/ . . . . . 18  
Zakon chorych /Ks. Michał Rękas/ . . 23

### Przegląd ascetyczny pism

- Chrystocentryczne życie pierwszych chrze-  
ścijan. — Modlitwa liturgiczna a pry-  
watna /zestawił Karmelita Bosy/ . 26

### Sylwetki

- Ku pełni prawdy — S. Teresa Benedykta  
od Krzyża karm. bosa, Edith Stein  
/O. Witold Karmelita Bosy/ . . . 30

### Bibliografia

- Recenzje — Nadesłano do Redakcji . . 32

Nr 2



ROCZNIK XIX

L U T Y 1950





# GŁOS KARMELU

MIESIĘCZNIK POSWIĘCONY GŁĘBSZYM  
ZAGADNIENIOM ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO

Rocznik XIX

Luty 1950

Nr 2

O. Rudolf Karmelita bosy

## Światłość świata

*„I znów odezwał się do nich  
Jezus, mówiąc: Jam jest świa-  
tłość świata: kto za mną idzie,  
nie chodzi w ciemności, ale będzie  
miał światłość żywota“ (Jan 8, 12).*

Gdy myśłą cofniemy się w dzieje liturgii pierwszych wieków, łatwo przekonać się możemy, że dzisiejsze święto Matki Bożej Gromnicznej, niegdyś, zwłaszcza na Wschodzie — miało charakter wybitnie chrystologiczny. Świadczą zresztą i dziś o tym same teksty liturgiczne Mszy świętej na tę uroczystość, jak Introit, prefacja, wzięta z Bożego Narodzenia. Chrystus dominował w tej uroczystości. Dopiero pobożność chrześcijan, zwłaszcza w Polsce, nadała w ciągu wieków świętu cechy kultu maryjnego.

Jednakże to, co istotne w liturgii tego święta — święcenie gromnic — wciąż i obecnie przypomina, że Chrystus — ŚWIATŁOŚĆ świata stanowi centralny ośrodek uroczystości. Myśl powyższa jasno uwidacznia się w jednej, bez wątpienia najpiękniejszej, modlitwie przy poświęceniu gromnic. Oto jej treść:

*„Panie Jezu Chryste, światłości prarodzima, która oświe-  
casz każdego człowieka na ten świat przychodzącego, zlej  
na te świece błogosławieństwo Twoje, obdarz je światłem  
laski Swojej i pozwól laskawie, aby jako te świece zapalone  
rozpraszają ciemności nocne, tak też aby światłem Ducha  
Świętego rozjaśnione serca nasze uvolniły się od ślepoty  
mystekpów i abyśmy oczyszczonym rozrokiem duszy rozezna-  
wać mogli to, co się Tobie podoba, a co zbawieniu naszemu*

pożytecznym być może; abyśmy, omijając niebezpieczeństwa tego żywota, zasłużyli dojść do światłości nigdy nie gasnącej. Przez Ciebie Chryste Jezu, Zbawicielu świata, który w Trójcy Świętej żyjesz i królujesz, Bóg na wieki wieków“. Amen.

Niewątpliwie Kościół św. przez rzewną ceremonię poświęcenia gromnicy pragnie po raz wtóry po chrzcie św. przypomnieć wiernym, że istotnie Chrystus — lux vera — jest „światłością prawdziwą, oświecającą każdego człowieka“. Pragnie Kościół przypomnieć prawdę, o której sam Chrystus dał świadectwo w słowach: „Jam jest światłością świata“.

Trwałe uświadomienie sobie w życiu chrześcijańskim tej istotnej prawdy, że wśród krętych dróg różnych myśli i poglądów Chrystus promienny stoi i czuwa jako „droga i prawda“ — jest rzeczą niezwykle doniosłą. Gdyż świadomość ta daje pewność uniknięcia błędnych bezdroży, daje pewność osiągnięcia szczytów „światłości nigdy nie gasnącej“.

Chrystus jest światłością.

Nasamprzód przez świetlany przykład Swego ziemskiego życia.

Iście świetlany to przykład, gdyż jedynie o Chrystusie Panu Ojciec niebieski, w chwili chrztu i Przemienienia, mógł wypowiedzieć znamienne słowa: „Ten jest Syn mój miły, w którymem sobie dobrze upodobał“ (Mt., 3, 17; 17, 5). Świetlany to przykład, bo wszak sam Chrystus jedynie mógł o Sobie powiedzieć: „Uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca“. Gdyż On sam w całej pełni był świadom, „skąd wyszedł i dokąd idzie“. Chrystus Pan to ideał bez najmniejszej skazy. To pełnia doskonałości. W Chrystusie jaśnieją nieskończonym blaskiem wszystkie cnoty. A nade wszystko królowa wszystkich cnót — miłość.

Miłość ku Ojcu wypowiadająca się na co dzień w zupełnym oddaniu Siebie, swej woli na usługi Ojca, na doskonałe pełnienie woli Ojca.

Miłość nieśmiertelnych dusz, — wiemy — że aż do wylania ostatniej kropli krwi, gdyż „większej już nad tę miłości żaden nie ma“.

Cóż dopiero mówić o ubóstwie, pokorze Chrystusa? Same fakty świadczą najwymowniej.

I co jest jeszcze niezmiernie ważnym, kiedy mowa o Chrystusie, wzorze naszego życia: jest to wzór niezwykle miły, pociągający, wprost porywający.

Czyż nie wielu było takich jak Montalembert, który w swym dziele napisał owe zadziwiające słowa, jakie mu



wyszły z serca, kiedy jego córka oświadczyła ze stanowczością zamiar wstąpienia do klasztoru: „Któż to był ten Chrystus, który 18 wieków temu zawisł na krzyżu, zelżony, wyśmiany, pozbawiony życia, a mimo tego czy raczej może dzięki temu, dziś jak przez całe 18 wieków pociąga do Siebie to, co najpiękniejsze i najbardziej wybrane?”

I zaiste dziwna moc i siła tkwi w Chrystusie. Wystarczy raz popatrzeć w boskie Jego oblicze, a zarazem kryjące w sobie tyle ludzkiej tkliwej miłości i zrozumienia, aby zostać zupełnie przez Niego oczarowanym! I wiemy dziś doskonale, że wcale nie nędza i ubóstwo porwało świętego Biedaczynę z Asyżu czy brata Alberta, że wcale nie urok zaczarowany cierpienia świętą z Lisieux, lecz jedynie porwał i pierwszego i drugiego i ostatnią i wszystkich szaleńców heroizmu Chrystus ułogi, wyniszczający się dla szczęścia drugich aż do ostateczności.

Zaiste, świadomi jesteśmy, że była to tajemnicza moc człowieczo-boskiego przykładu, lecz także szczególna łaska, udzielająca się tym, którzy z dobrą wolą wpatrują się, kontemplują życie Chrystusa. Sam Chrystus wysłużył tego rodzaju łaski, za życia Swego, przez spełnianie zasługujących aktów cnót.

Chrystus, powtóre, jest światłością duszy i świata przez Swą wzniosłą naukę, słusznie zwaną „ewangelią” czyli „dobrą nowiną”.

Iście niebiańska to nauka. Nauka ewangelii rozświetlona jest promieniami niebios. Słusznie o niej pisali ci i owi: „Ona — ewangelia — rozwiązuje mi wszystkie zagadnienia życia i w każdej sytuacji wskazuje mi jasne wyjście”. Zaś św. Teresa od Dzieciątka Jezus mogła napisać z uczuciami pełnymi wdzięczności: „Wystarczy mi otworzyć ewangelię, a już oddecham wonnością życia Jezusowego; i już wiem, którądy mi trzeba iść”.

Owa „wonność życia Jezusowego”, to znów szczególna łaska, przywiązana dla tych, którzy w głębokiej pokorze czerpią niewyczerpane skarby w ewangelii, którzy karmią się „słowami żywota”. Serce ich naoczas płonie żarem — zrozumienia tajemnic bożych i miłowania — jako uczniów z Emaus, kiedy Chrystus, w postaci pielgrzyma, wykładał im Pisma.

Z tymi, którzy żyją ewangelią, idzie Chrystus przez drogi życia i prostuje i oświeca ich ścieżki, by nigdy nie zeszedli z drogi przykazań Pana.

Chrystus, wreszcie, po trzecie, staje się światłością naszą przez fizyczne oddziaływanie na dusze nasze.

Dzieje się to przez pośrednictwo łask uczynkowych, które są dla rozumu naszego płomieniami światła z niebios, a dla naszej woli „palcem Bożym“, dotykającym i wzmacniającym jej zasoby energii do czynu nadprzyrodzonego. Instrumentami najskuteczniejszymi owych łask aktualnych, uczynkowych są Sakramenty święte. Stąd pełne uczestniczenie i korzystanie z nich stanowi zawsze sprawdzian niezawodny intensywności i natężenia życia wewnętrznego. Korzystanie umiejętne z wszystkich sakramentów, już zaś nade wszystko z najprzedniejszego Sakramentu — Eucharystii, przez który Chrystus z Swym Człowieczeństwem i Bóstwem w sposób fizyczny i realny schodzi do duszy jako Światłość i Moc i przekształca ją w siebie.

Kiedy mowa o wewnętrznych oświeceniach, wynikających z łask uczynkowych czy sakramentalnych, nie sposób nie pamiętać pełnego w głębokie znaczenie powiedzenia św. Teresy od Dzieciątka Jezus: „...ostatecznie wszystko jest łaską” (Wspom.). Między innymi chciała przez to święta powiedzieć: rozłożmy na niezłożone, proste składniki najmniejszy czyn ludzki, a przekonamy się, że ostateczną i wyczerpującą racją jego nadprzyrodzoneści będzie łaska uczynkowa czy to współdziałająca czy nawet może działająca, pod wpływem darów Ducha św.

Gruntowne i głębokie przeżywanie przez duszę powyższej prawdy życia wewnętrznego, wyrobi w niej ową cenną świadomość, iż właśnie ów trzeci sposób oddziaływania Chrystusa — ŚWIATŁOŚCI — przez łaski uczynkowe, przez owe nadprzyrodzone światła, rozniecane w rozumie — jest faktem niezmiernej doniosłości. Powtórzyć trzeba: jest to fakt niezmiernej doniosłości, gdyż owe uprzednie dwa oddziaływania Chrystusa — ŚWIATŁOŚCI sprowadzają się ostatecznie do faktu uwrażliwienia duszy na przyjęcie łask uczynkowych.

I właśnie Kościół świadom owej misji Chrystusa: rozświecania mroków duszy, a zarazem świadom całkowitej zależności życia nadprzyrodzonego od łaski, błaga przy ceremoniach poświęcenia gromnie o owo wewnętrzne oświecenie serc nie widzialnym ogniem Ducha świętego. „Zlej na te świece — brzmia słowa modlitwy — błogosławieństwo Twoje, obdarz je światłem łaski Swojej i pozwól łaska-

wie, aby jako te świece rozpraszają ciemności nocne, tak aby światłem Ducha Świętego rozjaśnione serca nasze pozbyły się występków i abyśmy oczyszczonym wzrokiem duszy mogli rozeznąć to, co się Tobie podoba“...

„Purgato mentis oculo“ — oczyszczonym duszy okiem, byśmy mogli rozeznąć to, co się Tobie podoba, a co zbawieniu naszemu pożytecznym być może“. Jakaż przedziwna głębia treści tej modlitwy i jakże głęboka psychologiczna znajomość natury człowieczej, zranionej grzechem i następstwami grzechu pierworodnego“.

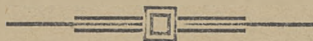
Odnosi się wrażenie, jak gdyby ta modlitwa — posłużyła dla św. Doktora Karmelu, Jana od Krzyża, za plan i osnowę do wypracowania swej natchnionej nauki o oczyszczeniach, „nocach“ czynnych i biernych duszy, przez jakie winna przejść, chcąc kontemplować „ową światłość nigdy nie gasnącą“, w szczęściu zjednoczenia z Bogiem.

Cała myśl przewodnia poświęcenia gromnic i powyższej modlitwy zobrazowana została żywym przykładem, postacią sprawiedliwego Symeona.

Widzimy w nim i namiętne, tęskne szukanie Boga po przez „caliginosa discrimina hujus saeculi“, widzimy też subtelne uwrażliwienie na natchnienia Ducha Świętego... „I przyszedł w duchu do kościoła...“ (Łuk., 2, 25—27). A wreszcie widzimy owoc tych poszukiwań — radosne objęcie, posiadanie Boga i słyszymy pieśń dziękczynną: „On też wziął je na ręce swoje i błogosławił Boga, mówiąc: „Teraz puszczasz, Panie, sługę twego w pokoju według słowa twego. Gdyż oczy moje oglądały zbawienie twoje... Światłość na oświecenie pogan...“ (Łuk., 2, 28 - 32).

I jeszcze jedno widzimy na przykładzie Symeona: Chrystus — ŚWIATŁOŚĆ przychodzi doń przez pośrednictwo Marii.

Widocznie głęboką prawdę dogmatyczną pragnie i tu wyrazić wiekowa pobożność chrześcijan o Pośrednicze łask, która postać Matki Bożej Gromnicznej wysunęła na pierwszy plan w uroczystości niegdyś chrystologicznej.





## Chrześcijanin w Przedpościu

Jednym z najmniej a często najopaczniej zrozumianych okresów roku kościelnego jest Przedpoście. Okres ten stanowi łagodne przejście od uniesień Bożego Narodzenia do surowości Wielkiego Postu, lecz przejęty jest nastrojem tego ostatniego. Gdy pozwolimy się wtajemniczyć w ducha i nastrój tego czasu, to przekonamy się w jak wysokim stopniu sprzeczny jest świecki karnawał z atmosferą panującą wówczas w Kościele. Ten zgrzyt staje się szczególnie niemiłym, skoro się zważy, że zapustnicy wiążą swe rozrywki z rytmem modlitewnym Kościoła. Odnajdźmy zatem tego ducha, który nas winien ożywiać w tym czasie.

### I. Od Siedemdziesiątnicy do Wielkanocy

Jak wiadomo cały rok dzieli się na dwa wielkie cykle: jeden Bożego Narodzenia, drugi Wielkanocy. Pierwszy mający za zadanie uczcić tajemnicę Wcielenia, rozciąga się od niedzieli I-ej Adwentu do soboty ostatniego tygodnia po Trzech Królach. Drugi, mający być uczczeniem tajemnicy Odkupienia, rozpoczyna się z niedzielą 70-cą a kończy na ostatnim tygodniu po Zielonych Świątkach. Centralną myśl tego drugiego cyklu zawiera tajemnica Zmartwychwstania Pańskiego, obchodzona w Wielkanoc. Przygotowaniem do Wielkanocy jest Wielki Post, czas współżycia z cierpiącym Zbawcą.

Lecz oprócz tego bezpośredniego przygotowania posiada Wielkanoc jeszcze przygotowanie dalsze. Stanowi je okres zamknięty między niedzielą Siedemdziesiątnicą a Środą popielcową. Nazwijmy go Przedpościem. Zwyczaj obchodzenia go przyjął Kościół ze Wschodu, a przyjął go i uświęcił swą praktyką dlatego, że odpowiadał doskonale jego intencjom i sposobowi kierowania duszami w służbie Bożej. Liturgia bowiem nie znosi nagłych przeskoków. Rozumiejąc psychikę człowieka pozwala na łagodne falowanie jego uczuć i powolne wznoszenie się napięcia duchowego. Stąd daje nam możliwość do spokojnej przemiany naszych uczuć wewnętrznych święcąc okres, który przenosi nas poprzez pośrednie skale uczuć od czułych radości Bożego Narodzenia do potężnych wzruszeń Wielkiego Tygodnia. Tym łagodnym przejściem jest Przedpoście. Nie jest to jeszcze czas ścisłego postu lecz nosi on na sobie już wyraźne znamię pokutne. Jest on pamiątką z dawnych wieków, kiedy to wierni rozciągali na niego praktyki pokutne Czterdziestnicy<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Dictionaire d'Archeologie chretienne et Liturgie; F. Cabrol: Jeunes, t. 7, 2497.



Jeśli każda z tych tajemnic, Wcielenie i Odkupienie, porównamy do wspaniałych świątyń, to Przedpoście wyda nam się przepięknym portalem, otwierającym wejście do tej drugiej. Niczym w kamiennych łukach mistrzowskim wykute dłutem postacie, zatrzymują nasz wzrok, zastanawiają, a w końcu zapraszają do wejścia. One już z góry nam zapowiadają, jakie cuda i tajemnice wewnątrz świątyni obaczymy. One to wzbudzają w nas odpowiednie usposobienie, bez którego nie godzi się do wewnątrz wstępować.

## II. Postacie starotestamentowe

Każdy okres liturgiczny posiada swe postacie i znaki. W jak przepiękny i zrozumiały sposób obrazują one ducha danych okresów i jak w ich słowach i czynach niby w krystalicznym dźwięku zakłęte są niekiedy głębokie prawdy naszej wiary, to każdy zauważyć może, kto choć nieco jest uważny na to, co dzieje się w kościele, co się śpiewa i czyta, czy to w mszale czy w brewiarzu. Tak np. Adwent ma postacie: Izajasza, Jana Chrzciciela a nade wszystkich górującą postać Niepokalanej. Posiada swoje figury także Przedpoście: to Adam, Noe i Abraham.

Historia tych Patriarchów w mesjanicznej interpretacji jest prawdziwym prologiem do dziejów Odkupienia. Bez niej Odkupienie nie byłoby zrozumiałe. Bo na cóż Odkupienie, jeśliby nie było upadku? Otóż przez opowieści historyczne z epoki patriarchów uświadamia nam ten okres upadek ludzkości w raju, następnie wynikłą z niego złość i zepsucie człowieka a w końcu potrzebę wynagrodzenia. Stąd umysł nasz przysposabia się do przyjęcia tajemnicy zbawienia i godnego jej uczczenia.

W mszale nie ma wprawdzie mowy o tych Patriarchach, czytamy natomiast o nich w brewiarzu. Należy jednak wiedzieć, iż mszału nie można zrozumieć bez brewiarza, który go tłumaczy.

Niedziela Siedemdziesiątnica zawiera w brewiarzu opowieść o stworzeniu świata i upadku pierwszego człowieka. Straszne były skutki grzechu Adama. Tłumaczy je przejmująco św. Augustyn w lekcjach drugiego nokturnu: „Adam stawszy się przez grzech wygnańcem z raju, również potomstwo swoje, które w sobie jakby w jądrze skaził, wydał na łup śmierci i potępienia do tego stopnia, iż wszelkie po nim i po jego również ukaranej małżonce potomstwo ..zaciąga zmaę pierwotnego grzechu, aby następnie poprzez błędy i rozliczne cierpienia razem ze zbiegłymi aniołami, uwodzicielami, tyranami i współuczestnikami swymi sciągnąć ich na samo dno utrapienia... Tak oto więc stan się przedstawiał: Grzęzła w złem a mówiąc dobitniej, tarzała się w nim i z nieszczęścia

w nieszczęście staczała się całego rodzaju ludzkiego masa potępiona (massa damnata)<sup>2)</sup>. Skarga, jaką wywołuje ta żałosna dla dzieci Ewy historia, odzywa się w Introicie mszy: „Ogarnęły mię udręki śmiertelne, boleści piekielne objęły mię; w ucisku moim wzywałem Pana i wysłuchał głosu mego w świątyni swej“.

Św. Paweł przedstawia w Epistole życie człowieka pod obrazem zapasów na arenie. Dopiero Ewangelia przynosi nam pocieszenie, stawiając Chrystusa jako antytyp Adama. Adam stał się winowajcą naszego wygnania z raju i utraty prawa do nieba, lecz oto Chrystus powołuje nas z powrotem do tej winnicy rajskiej — Kościoła, gdzie zdobywamy zasługi i odzyskujemy prawo do niebieskiej ojczyzny.

Niedziela Szóśćdziesiątnica wprowadza na widownię Noego. Złość człowieka, jak czytamy w historycznych lekcjach brewiarza, do tego się posunęła, iż Bóg wyrządził żal, że stworzył człowieka i dlatego postanowił wytracić grzeszne plemię ludzkie. Z ogólnego potopu wywołanego przez gniew Boży uratował się jedynie sprawiedliwy Noe ze swą rodziną. Lecz obrazem przeciwstawnym tego potopu jest Odkupienie. Jak gniew Boży sprowadził potop, by wygubić zepsutych ludzi, tak miłosierdzie Boże przez morze cierpień Chrystusa podało ratunek wszystkim grzesznikom. Chrystus to nowy Noe, od którego wywodzi się święte pokolenie dzieci Bożych, i które chroni on w arce swego Kościoła. To plemię jest własnością Chrystusa. Dusze to Jego rola, którą On uprawia. W grunt dusz ludzkich, obmytych strumieniem Krwi Boskiej, wrzuca jak ów ewangeliczny siewca ziarno swej nauki.

Niedziela Pięćdziesiątnica stawia nam przed oczy Abrahama jako wzór wiary. Dla spełnienia rozkazu Bożego gotów był poświęcić swego najukochańszego syna na stosie ofiarnym. W nagrodę otrzymał od Boga wspaniałe obietnice: „Dlatego, iż nie odmówiłeś mi syna swego jedyne — powiedział do niego Bóg — będę cię błogosławił i dam ci liczne potomstwo jako gwiazdy na niebie i jako piasek na brzegu morskim“<sup>3)</sup>. Słusznie więc uprzednio został nazwany „ojcem licznych narodów“<sup>4)</sup>. Obietnice te jednak spełniły się dopiero na osobie Chrystusa — potomku Abrahama. To Jezus złożył dopiero wystarczającą sprawiedliwości Bożej ekspiację za grzechy ludzkości. I dlatego Chrystus jest wskrzesicielem nowego, Bożego pokolenia ludzkości, jest tym, którego Izajasz przepowiadając nazwał „Ojcem przyszłego wieku“<sup>5)</sup>. Albowiem we Krwi Jezusa zostaliśmy ożywieni i odrodziliśmy się na dzieci Boże. Jak Abra-

<sup>2)</sup> Lectio IV, V.

<sup>3)</sup> Ks. Rodzaju, XXII, 16, 17.

<sup>4)</sup> Ks. Rodzaju, XVII, 4.

<sup>5)</sup> Izajasz, lX, 6.

ham jest ojcem wszystkich wierzących w obietnice Boga, tak Chrystus jest ojcem naszym i dziedzicem obietnic Abrahamowych według ich realizacji. Lecz za jaką cenę to się stało! Jak gorzką mękę musiał przebyć Chrystus, by nas odrodzić. Jakże musiał się unżyć, by nas wnieść napowrót do świetlanej krainy szczęścia i życia nadprzyrodzonego. Ile to musiał poświęcić, by nam przywrócić światło wiary i ogień miłości! Dlatego serce nasze winno drgać taką miłością i wdzięcznością względem naszego Zbawcy, jak owego ślepeca z Ewangelii niedzieli Pięćdziesiątnicy, który „wielbił Boga“. „Ślepcem, o którym mówi Ewangelia — objaśnia w homilii św. Grzegorz W. — jest rodzaj ludzki. Odkąd w osobie prarodzica wygnany został z raju, nie znał blasków światła nadprzyrodzonego lecz nieustannie przeżywał mroki swego potępienia“<sup>6)</sup>). Jak więc owego ślepego z ciemności tak cały rodzaj ludzki wywiódł Chrystus z niewoli grzechu.

W tych zestawieniach Patriarchów z postacią Chrystusa widzimy, jak w tym okresie i w następnym, Wielkiego Postu, Chrystus występuje coraz wyraźniej w roli naszego Odkupiciela i Zbawcy. Myśl nasza zbliża się coraz bardziej do dramatu Kalwarii. Przechodzimy w nastrój oczekiwania dzieła zbawienia przez Krzyż. Budzi się w nas poczucie smutnego realizmu ziemi: grzechu i cierpienia lecz równocześnie tęsknoty i nadziei, iż zbawienie się zbliża. Nastaje czas milczenia, skruchy i pokuty.

### III. Nastrój duchowy Siedemdziesiątnicy

Siedemdziesiątnica czyli Przedpoście jak powiedzieliśmy, stanowi razem z Wielkim Postem przygotowanie do Wielkanocy. W. Post przygotowanie bliższe, Przedpoście — dalsze. Dlatego oba okresy jednym tchną duchem, jedna myśl je ożywia, jednaki także winny w nas wywoływać nastrój. Podobnie jak w wygnaniach Izraela przebywających nad brzegami Babilonu budziła się często tęsknota za wyzwoleniem i powrotem do ojczyzny, tak i w nas okres 70-nicy winien wywoływać uczucia tęsknoty za wyzwoleniem z niewoli grzechu. Pokutny smutek i boleść duszy jest najlepszym przygotowaniem do radości zmartwychwstania. Czyż łączenie się przez współczucie z Chrystusem w Jego stanach bolesnych nie jest właściwym przygotowaniem do współradowania się z Nim w chwale zmartwychwstania?

Tutaj zasadą jest zawsze wskazanie św. Pawła: „To w sobie czujcie co i w Chrystusie Jezusie“<sup>7)</sup>). Jeśli Chrystus się rodzi, to i my powinniśmy się odradzać do życia łaski i świętości. Gdy Chrystus się ofiaruje, tedy i my wraz z Nim czynmy akty dobrowolnej ofiary na wszystko, cokolwiek

<sup>6)</sup> Lectio, VIII.

<sup>7)</sup> Filip., II, 5.



Bóg od nas zażąda. Gdy walczy i my walczymy, gdy cierpi: kona w ogroju, czy znosi razy siepaczów, dźwiga Krzyż czy na nim umiera — wtedy i my winniśmy dostosowywać swe skromne cierpienia do Jego Krzyża i umierać wraz z Nim grzechowi oraz miłości własnej. Gdy On zmartwychwstaje, wtedy i nam zrywać się należy do radosnej i gorliwej służby Bożej. Gdy On w niebo wstępuje i nam trzeba w niebie obierać obcowanie. To wczuwanie się w stany Chrystusa ułatwia nam modlitwa Kościoła i periody liturgiczne roku.

Przedpoście i W. Post ilustruje nam w skrócie ten okres życia publicznego Jezusa, w którym występuje On do walki z grzechem, szatanem i śmiercią. Chrystus zakłada winnicę, zwołuje pracowników (Ewang. 70 nicy), zasiewa ziarno prawdy (Ewang. 60 nicy), leczy ślepotę dusz (50 nicy), pokonywa w pokuszeniu szatana (niedz. I-a W. Postu), w Przemienieniu na Taborze umacnia apostołów do przeżycia Jego męki (II-ga W. Postu), wyrzuca czarta z niemego (III-cia W. Postu), rozmnaża cudownie chleb (IV-ta W. Postu), ściera się z faryzeuszami, którzy zaprzysięgają mu śmierć (Niedz. Męki Pańskiej), w niedzielę zaś palmową rozciąga przed nami dramat swej męki w Pasji.

Zapowiedź ostatecznej rozprawy z szatanem, grzechem i śmiercią, jakiej podejmuje się Chrystus z nieustraszonym umysłem, słyszymy w Ewangelii 50-nicy: „Oto zstępujemy do Jeruzalem, a wypełni się wszystko, co napisane jest przez Proroków o Synu Człowieczym. I zostanie wydany poganom, i wyśmiany, i ubiczowany, i oplwany, a gdy go ubiczują i zabiją, trzeciego dnia zmartwychwstanie“ (Ewang. 50-nicy)<sup>8)</sup>.

Zapowiedź ta, jaką słyszymy w Przedpościu, winna w nas wzbudzić współczucie dla idącego umrzeć za nas Zbawcę, jeśli nie chcemy należeć do tych, o których mówi ewangelista: „a oni z tego nic nie rozumieli“<sup>9)</sup>. Owszem winniśmy okazać Zbawcy naszemu zrozumienie Jego poświęcenia się za nas, a to przez wejście na drogę szczerzej pokuty. Mamy niejako obowiązek powiedzieć sobie za jednym z apostołów: „Pójdźmy i my aby z Nim umrzeć“<sup>10)</sup>.

Gdy więc z niedzielą 70-nicą milknie radosne Alleluja, a kolor liturgiczny zmienia się na fioletowy, to znak, że nastął czas nie radości lecz smutku, nie zabawy lecz pokuty. Czując się wygnancami z raju i wychodźcami na obczyźnie, na tej „łez dolinie“<sup>11)</sup> powiedzieć sobie będziemy musieli, jak owi cytryści, którzy zachęcającym ich do śpiewu babi-

<sup>8)</sup> Łuk., XVII, 31, 32.

<sup>9)</sup> Łuk., XVIII, 33.

<sup>10)</sup> Jan. XI, 16.

<sup>11)</sup> Antyfona „Salve Regina“.



łończykom odparli: „Jakoż śpiewać będziemy pieśń Pańską na ziemi cudzej?“<sup>12)</sup>.

Nastrój duszy panujący w Przedpościu oddaje nam Don Gueranger w następujących słowach: „Chrześcijanin, jeśli pragnie wniknąć w ducha Kościoła w okresie 70-nicy, winien pozbyć się tej fałszywej pewności, płynącej z upodobania w sobie, a tak częstej u dusz miękkiego życia, oziębłych w służbie Bożej i nieplodnych w uczynki. Szczęśliwy jeszcze jest ten, kogo to nastawienie duchowe nie prowadzi do całkowitego znieczulenia i wygaszenia ducha chrześcijańskiego. Ten co uważa się za zwolnionego od czuwania, zaleconego przez Zbawcę<sup>13)</sup>, już jest w rękach nieprzyjaciela. Ten, który nie uznaje żadnej potrzeby walki ni utarczki, aby się utwierdzić i postąpić w dobrem, niech lęka się czy nie znajduje się poza drogą wiodącą do Królestwa niebieskiego, które tylko gwałtownicy zdobywają<sup>14)</sup>. Ten co zapomina całkowicie o grzechu, odpuszczonym już dzięki miłosierdziu Boga, niech lęka się, by nie stać się igraszką niebezpiecznego złudzenia. Dziękujemy Bogu, iż możemy ten czas poświęcić rozpamiętywaniu naszej nędzy, a z poznania siebie zaczerpnijmy pobudki do ufania w Nim, iż nasze słabości i błędy nie stawią Mu przeszkody, by zstąpił do nas i wznosił do siebie“<sup>15)</sup>.

Jest więc czas 70-nicy czasem rozważania naszych grzechów, rozbudzania bojaźni Bożej i równocześnie ufności w Bogu. Najpierw kazuje nam On wejść w siebie, skupić się. Następnie uprzytomnia nam te ważne prawdy leżące u podstaw naszej wiary: upadek człowieka, jego złość i grzech i nieszczęsne skutki grzechu oraz zbawcze dzieło Odkupienia dokonanego przez Chrystusa. W końcu okres ten prowadzi nas do współżycia z Chrystusem gotującym się na mękę.

Jest to jedyny rozumny i zgodny z duchem Kościoła sposób przeżywania tego okresu roku Bożego. Niektóre wielkodusznie wobec Boga usposobione dusze posuną się jeszcze dalej. Nie tylko same wejdą w kontakt z Chrystusem i przyłączą do Niego w drodze do Jeruzolimy, lecz będą także w zastępstwie innych czuwały, oraz pokutą swą grzechy innych tak licznie w tym okresie popełniane wynagradzały. Pocieszają przez to szczególnie bolejące Serce Jezusa i wykażą zrozumienie ducha Kościoła, który zdaje się mówić do nas tymi słowami św. Pawła: „Wiemy iż całe stworzenie wzdycha i aż dotąd jako rodzająca boleje. A nie tylko ono ale i my, mający pierwiastki Ducha, sami w sobie wzdychamy oczekując przybrania za dzieci Boże, odkupienia ciała naszego“<sup>16)</sup>.

<sup>12)</sup> Ps. 136, 4.    <sup>13)</sup> Mar., XIII, 37.    <sup>14)</sup> Mat., XI, 12.

<sup>15)</sup> „L'Année liturgique“, Septuagesime, Chap. III.

## CZYTANIE DUCHOWNE

### JEGO ISTOTA, POTRZEBA I PRAKTYKA

Życie wewnętrzne jest w wielkiej części nieustannym wyzwaniem się ku wolności duchowej z więzów grzechu, miłości własnej i przywiązań do rzeczy ziemskich. Po łasce Bożej największą siłą wyrrywającą człowieka z objęć ziemskich niedoskonałości i wznoszącą go w sferę życia nadprzyrodzonego posiadają prawdy wiary naszej.

W tym znaczeniu czytamy w Ewangelii świętego Jana:

„Poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi“<sup>1)</sup>. Słowa te wypowiedziane przez Chrystusa Pana zdają się doskonale stosować do roli, jaką odgrywa w naszym życiu czytanie duchowne. Jest rzeczą moralnie pewną, że kto pozna doskonale prawdę ewangeliczną i przyswoi swemu sercu i myśli, ten będzie i żył według jej wymagań. Prawda poznania i przyjęta rodzi upodobanie i przyciąganie.

Niemożliwą jest również psychologicznie rzeczą, by ktoś poznawszy brzydotę grzechu i piękno łaski nie zniechęcił a wreszcie nie porzucił pierwszego a nie ukochał drugiego. Przynajmniej taki kompromis i współistnienie w duszy prawdy i zła jest na dłuższy okres niemożliwe.

Ponieważ tę prawdę żywotną podają nam obficie książki ascetyczne, dlatego będziemy tutaj mówić o czytaniu duchownym jako jednym z głównych środków uświęcenia.

*Co należy rozumieć przez czytanie duchowne?*

Pod nazwą czytania duchownego rozumiemy takie czytanie książek duchownych, które jest pomocne do postępu na drodze doskonałości. Bliżej określając, jest takie czytanie książek ascetycznych, które oświecając nasz umysł, służy do poznania Woli Bożej, celu naszego i środków do niego prowadzących, a pobudzając wolę naszą, skłania ją do pełnienia prawa Bożego i postępowania według zasad doskonałości.

Przedmiotem lektury duchownej są więc takie książki, które mówią nam o Bogu jako celu naszym, o środkach do zjednoczenia się z Nim a równocześnie poddają woli pobudki do pragnienia doskonałości i czynienia wysiłków. Nie wszystkie zatem książki służą jako właściwy przedmiot lektury duchownej. Są bowiem między nimi takie, które za cel mają wykształcenie umysłowe czytającego. Nie należą do czytania duchownego nawet takie książki religijne, które omawiają doskonałość chrześcijańską w celach naukowych

<sup>1)</sup> Jan, VIII, 32.

i z punktu badawczego, choć i czytanie takich książek można by niekiedy przez odpowiednią intencję i pracę myśli zamienić na czytanie duchowne.

Celem czytania duchownego jest oświecenie umysłu oraz pobudzenie woli i serca do służenia Bogu. Dzięki temu właśnie celowi praktycznemu czytanie duchowne różni się od właściwego studium. Podczas gdy naukowe czytanie kończy się zwykle na oświeceniu umysłu, czytanie duchowne posuwa się dalej, zapala umysł do miłostnego rozważania rzeczy Bożych a wolę do pożądania doskonałości, a całego człowieka skłania do pracy nad zdobyciem cnót i zwalczaniem wad.

### *Skąd wypływa konieczność czytania duchownego?*

Spśród licznych powodów, dla których podkreślamy niezbędność czytania duchownego, przytoczymy kilka zasadniczych. Pierwszym jest ten filozoficzny pewnik, że nie można czegoś pożądać czego się uprzednio nie poznało. Nie można np. pragnąć doskonałości, jeśli się nie poznało jej ideału. Nie można też stosować środków do jej zdobycia, jeśli się nie zostało pouczonym o nich. Poznanie siebie, poznanie Boga — celu naszego, poznanie łaski, cnót i najważniejszych przeszkód na drodze do zjednoczenia z Bogiem, leży u podstaw wszelkich dążeń ascetycznych. Lecz gdzież dokładniej i zupełniej poznamy te rzeczy jeśli nie wśród czytania książek ascetycznych? Poznajemy je wprawdzie przez żywe nauczanie Kościoła, przez słuchanie kazań, konferencji i rad czy pouczeń kierowników duchownych. Lecz tych pomocy nie możemy mieć na każde zawołanie. Nie znajdujemy w nich zupełnego wyświetlenia zagadnień życia duchownego. Natomiast książka duchowna jest zawsze do naszych usług, uzupełnia słowo Boże głoszone, zastępuje częściowo kierownika duchownego. Książkę możemy czytać w dowolnym tempie, a raz przeczytane w niej ustępy powtórnie odczytywać. Wreszcie książka duchowna w przeciwieństwie do kazań i konferencji podaje nam zazwyczaj całokształt nauki duchownej lub jakiejś jednej dziedziny.

A oto drugi powód, dla którego podkreśla się ważność czytania duchownego: książka jest wyśmienitym naszym doradcą i kierownikiem. O książkach pobożnych, zatwierdzonych przez Kościół, należy również powiedzieć to, co zwykle mówi się o dobrej książce w ogóle: iż jest najlepszym przyjacielem. O ileż jednak słuszniej możemy powiedzieć to o książce ascetycznej, która przecież podaje nam mądrość życiową, wypraktykowaną już i wypróbowaną przez wielu świętych!

Dla niektórych osób czytanie ksiąg duchownych jest wprost obowiązkiem, mianowicie dla tych, którzy pracują nie tylko nad



własnym lecz i bliźnich uswięceniem. Stąd spowiednicy, kierownicy duchowni, kaznodzieje, wychowawcy są zmuszeni z zawodu swego do uprawiania stałego czytania duchowego. By innych prowadzić drogami prostymi do tak wzniosłego celu, jakim jest zjednoczenie duszy z Bogiem, niezbędne jest posiadanie umiejętności świętych, jeśli nie z własnej praktyki nabytej, to przynajmniej z czytania i rozmyślenia. Nie można jednakże zadawałać się naukowym opanowaniem problemów życia duchowego. Jak żołnierzowi nie wystarczy posiadać broń, lecz niezbędną jest jeszcze umiejętność i sprawność władania nią, tak również nie wystarczy znajomość całokształtu nauki o doskonałości chrześcijańskiej lecz potrzeba nadto umiejętności zastosowywania jej do poszczególnych dusz i w pojedynczych wypadkach.

Widzimy stąd, że czytanie duchowne jest obok modlitwy i kierownictwa duchownego jednym z głównych środków doskonalenia się. Wszak to ono rozświeca w nas cnotę wiary, zasila umysł pokarmem prawdy, zapładnia modlitwę, a następnie zapala naszą wolę do pragnienia i czynienia wysiłków w kierunku zdobycia doskonałości.

### *Co czytać?*

Ważnym jest w czytaniu duchownym odpowiedni dobór książek. Zdawać by się mogło, iż jedynym i zasadniczym wskaźnikiem doboru literatury jest poziom umysłowy czytającego. Ponieważ jednak spośród literatury religijnej do czytania duchownego wydzieliliśmy tylko książki mające cel praktyczny a nie naukowy, dlatego z większym pożytkiem będzie dla nas znać i umieć dobierać książki podług ich wartości wewnętrznej. Wtedy łatwiej nam będzie również dobierać książki odpowiednie do stopnia wyrobienia wewnętrznego i poziomu życia modlitwy.

Na pierwszym miejscu należy postawić natchnione księgi Pisma świętego. W nich bowiem przemawia do nas sam Bóg, który jest ich autorem. Dla tego Boskiego pochodzenia przypisuje mu św. Paweł tę tak wielką skuteczność: „Żywa jest mowa Boża i skuteczna i przeraźliwsza niżli wszelki miecz obosieczny i przenikający aż do rozdziału duszy i ducha, stawów też i szpików, i rozsądzająca poruszenia też i myśli serdeczne“<sup>2)</sup>. Słowu Bożemu towarzyszy zwykle i odpowiednia łaska Boża. Pismo święte posiada przedziwne namaszczenie i powagę, które skłaniają nas do poważnego traktowania go. W Piśmie św. spotykamy tę przedziwną różnorodność i bogactwo obrazów przedstawiających stany duszy ludzkiej. Pismo św. od-

---

<sup>2)</sup> Żyd., IV, 12.



krywa nam często zagadki serca ludzkiego. Pismo św. podaje nam najpiękniejsze przykłady świętości. A nade wszystko podaje nam niczym nieskażoną naukę doskonałości, i to w sposób przystosowany do umysłowości każdego człowieka.

Dlatego księgi święte pozostaną zawsze aktualne, zarówno w treści jak i we formie, podczas gdy liczne inne pisma w swej formie się przeżywają. Pismo św. pozostaje często jedyną pociechą duszy, która w rozmyślamy i czytaniu innych ksiąg doznaje oschłości i niesmaku. Pismo św. nareszcie nadaje się do wszechstronnego zastosowania, tak w apostołstwie jak i w życiu wewnętrznym. „Wszelkie Pismo od Boga natchnione — pisze św. Paweł — pożyteczne jest do nauczania, do przekonywania, do ćwiczenia w sprawiedliwości, aby człowiek Boży był doskonały i do wszelkiej dobrej sprawy wyćwiczony“<sup>3)</sup>.

Po Piśmie św. pierwszeństwo należy oddać tym księgom, które napisali Święci. Treść ich bowiem o tyle ściślej odpowiada prawdzie i rzeczywistościom duchowym, iż Święci piszą z własnego doświadczenia, a zatem praktyczniej, bardziej zrozumiale i pociągająco. Toteż św. Filip Nereusz zwykł był radzić czytanie tych autorów, przed których imieniem postawiony jest przymiotnik „święty“. Nikt nie potrafi wypowiedzieć, ile dobrego czynią i ile już osób na zawsze do Boga pociągnęły pisma takich świętych jak św. Teresa od Jezusa, św. Jan od Krzyża, św. Teresa od Dzieciątka Jezus. Ten przedziwny magnetyzm duchowy, jakim odznaczają się ich postacie i ich pisma zdaje się leżeć w tym, iż życie ich odzwierciedla wiernie życie samego Chrystusa Pana, a pisma ich są wiernym echem Ewangelii.

Wielkie korzyści przynosi również czytanie książek napisanych przez mężów uczonych, których nauczanie potwierdził autorytet Kościoła nauczającego. Wszak i oni nauczają z polecenia Chrystusa i Jego Kościoła. Jest wiele dzieł, których autorzy nie odbierają czci świętych, wszakże czytanie ich oddaje niezmiernie korzyści duszom. Takim dziełkiem jest „Naśladowanie Chrystusa“. Przy swojej ujmującej prostocie, aforyzмовym stylu, przystępnej treści, kryje w sobie całą głębię chrześcijańskiej nauki o doskonałości przystosowanej dla dusz wszelkiego stanu.

Ponieważ, jak mówi przysłowie, słowa pouczają a przykłady pociągają, szczególny wpływ wywierają na nas żywoty świętych. Oprócz tego, iż czyta się je bez większego wysiłku myśli, posiadają tę zaletę, iż pokazują nam obrazowo, jak stosować w praktyce zasady życia duchownego i działają na nas zachęcająco przykładem zwycięstw odniesionych na drodze uświęcenia przez

<sup>3)</sup> II Tym., III, 16, 17.

ludzi we wszystkim nam podobnych. Przykładem, jak życie świętych może czytającego porwać w ich ślady, jest św. Ignacy Loyola, który nawrócenie swe zawdzięczał lekturze życiorysów świętych.

Wśród licznych postaci świętych Pańskich znajdziemy zawsze takich, którzy będą bliskim wzorem i pociechą dla nas. Pokutujący napotkają świętych pokutników, dusze nieskażone jeszcze grzechem świętych niewinnych, dusze cierpiące świętych podobnie cierpiących, dusze konwertytów świętych nawróconych. Podobnie znajdujemy wśród nich wzory dla różnych stanów i powołań.

Czytając dobrze napisane żywoty ulegamy zbawiennej myśli: „mogli tamci, mogli oni, możemy i my“.

### *Jak odprawiać czytanie duchowne?*

Znając już cel, potrzebę i korzyści czytania duchownego możemy postawić sobie pewne wytyczne w praktyce jego odprawiania.

Pierwsze, to postanowienie prowadzenia stałej praktyki czytania duchownego. Nie chodzi tu o poświęcenie jak najwięcej czasu na czytanie pobożnych dzieł. Nie każdy, ze względu na swe obowiązki, może mu poświęcać dużo czasu. Ważne jest natomiast by odprawiać stałe i systematyczne czytanie duchowne, poświęcając mu codziennie kilka chwil, choćby kilka minut, jeśli nas pochłaniają obowiązki stanu. Gdy tylko posiadamy szczerą wolę postępowania naprzód, znajdziemy zawsze czas na to ćwiczenie, tak niezbędne dla krzepienia naszego ducha, podtrzymywania ducha modlitwy i dążeń do doskonałości. Jak nie opuszczamy nigdy posiłku dziennego, tak również nie powinniśmy nigdy pozostawiać ducha naszego bez posilenia go prawdą i przykładem Świętych.

Samo czytanie należy przeprowadzać w duchu wiary, to znaczy z tym wewnętrznym przekonaniem, iż pobieramy przezeń naukę od Boga: „Będę słucał, co będzie we mnie mówił Pan“<sup>4)</sup>. To znaczy iż należy czytać z myślą i pragnieniem własnego uświęcenia. Nie należy szukać sposobności do przeprowadzenia krytyki tego co pisze autor, ani zadowolenia swej ciekawości lub jedynie pogłębienia naszej wiedzy. Gdy czytanie duchowne odprawiamy w duchu nadprzyrodzonym, pomaga nam ono do praktyki cnót lecz nadto staje się wyśmienitym przygotowaniem do modlitwy lub jej przedłużeniem a niekiedy nawet ją zastępuje. Dla zdobycia tego usposobienia pomocne są akty strzeliste, jak powyższego Psalmisty: „Mów Panie, albowiem słuca sługa Twój“<sup>5)</sup>. Dobrze jest także odmówić modlitwę: „Przyjdź Duchu Święty“.

<sup>4)</sup> Ps. 84, 9.

<sup>5)</sup> I Król., III, 9.

Czytać należy z uwagą i gruntownie. Przez pobieżne czytanie nie wchłania się wszystkiej treści lub gubi się myśl główną zawartą w danym rozdziale. Przechodzenie z jednego ustępu do drugiego bez zatrzymywania się nad przeczytaną treścią i bez wewnętrznego przetrawienia, nie pozwala by umysł przyswoił sobie prawdę i utwierdził się w jej posiadaniu, a wola by sobie w niej upodobała. Dlatego osoby, które czytają z przystankami, odnoszą największą korzyść.

Czytać należy umiarkowanie, to jest nie za wiele i nie zmieniając często jednej książki na inną. Jak ten, co zmienia często nauczyciela, niewiele się nauczy, tak i ten, kto często zmienia książki duchowne nie prędko przychodzi do umiejętności świętych. Lepiej czytać mało lecz dobrze. Lepiej poprzestawać na literaturze nielicznej lecz wyborowej niż czytać wiele a z pośpiechem. Często zmiana w tej praktyce jest zazwyczaj objawem łakomstwa duchowego, które jest wadą wielce szkodliwą. Dobrze jest zachować regułę, jaką daje Palau: „Ucz się czytać i odmawiać sobie czytania“<sup>9)</sup>. Uwagi te dotyczą szczególnie początkujących w życiu duchownym. Ci bowiem najczęściej wykazują niestałość i niewierność. Im to należy przykładać się do gruntownego czytania duchownego, najsamprzód takich książek, które podają całokształt nauki duchownej. Potrzeba bowiem aby nauczyli się właściwie pojmować doskonałość i aby przejęli się zdrowymi zasadami życia duchownego. Zgodnie ze zdaniem kierownika winni nawet wybrać sobie jakąś książkę, która by im służyła na dłuższy czas jako podręcznik w życiu duchownym.

Czytanie duchowne przynosi w końcu pożądane owoce, jeśli się prowadzi praktycznie, tj. z nawiązywaniem do naszego życia i naszych potrzeb duchowych. Wszak na podstawie czytania duchownego mamy urabiać nasze życie codzienne. Dlatego w ciągu czytania duchownego należy się zapytywać: czy tak jest istotnie w życiu moim jak czytam w tej książce? Jaki jest usposobienie woli mojej w stosunku do wykonania tego co przeczytałem, w jakich okazjach mogę zastosować naukę przeczytaną? W ten sposób łatwiej nam przyjdzie stosować w praktyce to, co przeczytaliśmy. W ciągu dnia bowiem łatwo nam się przypomną owe reguły postępowania i niejako samorzutnie uzgodnimy swoje postępowanie z tym, cośmy przeczytali.

Tak pojęte i praktykowane czytanie duchowne przyniesie owe niezmiernie korzyści, zarówno w praktyce cnót jak i w życiu modlitwy. Czytanie duchowne jest jednym z najważniejszych czynników doskonalących nas w życiu zarówno czynnym jak i kontemplacyjnym.

---

<sup>9)</sup> „Katolik uczniem i prawdą“, ks. I, r. III.



# Miłość i Miłosierdzie w Ewangelii

(Materiał do dyskusji i rozmyślenia)

Niniejszym artykułem rozpoczynamy cykl rozważań analitycznych nad ewangelią. Mają one za zadanie wprowadzenie do umiejętnego czytania Pisma św., a szczególnie Ewangelii. Z czytania Pisma św. wtedy odniesie się korzyść dla duszy, jeśli je będzie się odprawiało ze zrozumieniem i stosowaniem do własnego życia.

Uważamy, iż poniższe materiały do rozmyślenia przez odpowiednie ćwiczenia nauczą czytać Pismo św.

REDAKCJA

## I. TEKST EWANGELII

Znowu potem wybrał się nad morze i nauczał liczne rzesze, które się do niego schodziły. Idąc brzegiem, zobaczył celnika Lewi, syna Alfeusza, siedzącego na komorze, zwanego Mateuszem. Rzekł do niego:

— Pójdź za mną. —

A on wstawszy, rzucił wszystko i poszedł za Jezusem.

Lewi urządził w domu swoim wielką ucztę dla Jezusa. Podczas gdy Jezus wraz z uczniami swoimi spoczywał przy uczcie, w domu Mateusza, współbiednikami jego byli także bardzo liczni celnicy i grzesznicy, bo wielu szło za Jezusem. Faryzeusze i uczeni w piśmie ujrawszy, że biesiaduje z grzesznikami i celnikami, sarkali, mówiąc do uczniów Jezusa:

— Dlaczego mistrz wasz jada i pija z celnikami i grzesznikami?

Postyszawszy o tym Jezus odparł im tymi słowy:

— Zdrowi nie potrzebują lekarza, ale ci, którzy źle się mają. Przyjdźcie, aby się nauczyć co to znaczy: „Żądam miłosierdzia nie ofiary“. Nie przyszedłem bowiem sprawiedliwych wzywać do pokuty, ale grzeszników. —

## II. ANALIZA TEKSTU

### Relacja (źródło)

Św. Mateusza, IX, 9—13. Reportaż z własnego życia. Św. Marka, II, 13—17. Św. Łukasza V, 27—32. Zestawione przez X. W. Szczepańskiego w jedną całość w harmonii ewangelicznej: Bóg i Człowiek, str. 84.

### Typ tekstu

Opis zdarzenia historycznego.



## Temat

Powołanie św. Mateusza i stosunek Pana Jezusa do grzeszników.

## Dyspozycja tekstu

- a) Powołanie Lewi-Mateusza.
- b) Uczta w domu Lewi-Mateusza.
- c) Rozmowa Pana Jezusa z faryzeuszami.

## Okoliczności rozmowy

Uczta z okazji powołania Lewi-Mateusza na apostoła.

## Czas

W tekście nie jest on podany. Według badań naukowych: pierwszy rok nauczania Pana Jezusa, czerwiec 28 r.

## Miejsce

W Galilei, niedaleko Kafarnaum, nad brzegiem morza Tyberiadzkiego.

## Osoby

Pan Jezus, celnik Lewi, syn Alfeusza, zwany Mateuszem, faryzeusz i uczeni w piśmie, uczniowie Pana Jezusa.

## Wyjaśnienia

**Zobaczył.** — Siedzącego na komorze, tj. w chwili, gdy celnik wykonywał swój urząd.

**Celnika.** — Kafarnaum było ważnym posterunkiem celnym. Położone ono było na pograniczu dwóch sąsiadujących prowincji palestyńskich, tj. między Galileą, zarządzaną z ramienia Rzymian przez Heroda Antypasa, a Itureą, zarządzaną przez Filipa — dwóch synów tego króla Heroda, który czyhał na życie Pana Jezusa w jego dzieciństwie. Leżało ono blisko drogi handlowej, wiodącej z Ptolemei (Akka), miasta portowego nad Morzem Śródziemnym, do Damaszku, położonego na północny wschód od Galilei (mapa). Znajdował się tu magazyn handlu rybnego.

Głównymi celnikami byli zamożni Żydzi, którzy dzierżawili od Rzymian urzędy celne, z tym, że wpłacali im z góry należne kwoty, ściągając następnie z ludności, na własny już rachunek, opłaty celne (za towary) oraz opłaty drogowe i mostowe (za przejazdy). Zatrudniali oni licznych urzędników niższych stopni, również Żydów. Byli zniechęceni przez ludność żydowską, ponieważ do ustawowo nie zupełnie ściśle określonych, a w każdym razie mało powszechnie znanych opłat, doliczali własne zyski, obdzierając klientów bez miłosierdzia.

Nie wolno im było występować w charakterze świadków w sądzie, ani piastować urzędu sędziów. Uchodzili za złodziei, zdrajców

narodu i apostatów religii. Mimo to urzędy te, jako bardzo zyskowe, były bardzo poszukiwane przez ludzi, którzy wyzbyli się skrupułów narodowych i rytualnych.

**Lewi, syn Alfeusza, zwanego Mateuszem.** — Posiadanie dwóch imion było w Palestynie często w użyciu, ale zwykle jedno było semickie, a drugie greckie. W tym wypadku oba imiona były semickie. Mateusz oznacza: „Dar z nieba“ lub „Dar od Boga“ (Jahwe). Czy to drugie imię nadał celnikowi sam Pan Jezus (jak to uczynił z Piotrem), czy też celnik ów nosił je już poprzednio — nie wiadomo. Podaje je jedynie sam św. Mateusz w swej ewangelii. Św. Marek i św. Łukasz przemilczają je może dlatego, że pod tym drugim imieniem był znany jako apostoł, chcieli mu więc prawdopodobnie oszczędzić wzmianki o jego dawniejszym zawodzie.

**Pójdź za mną.** — Czy to wezwanie było nagrodą za zainteresowanie, jakie celnik już okazywał osobie Chrystusa, czy też niczym nie zasłużonym darem łaski — nie wiadomo. W każdym razie wezwanie to podziałało w jednej chwili zniewalająco i było w danym momencie cudownym nawróceniem, będąc dowodem, jak wielki urok wywierał Pan Jezus swą postawą i każdym słowem. W jednej chwili zamienił pariasa społecznego w swego apostoła.

**Rzucił wszystko.** — Wyrzeczenie celnika było prawdopodobnie większe niż ubogich rybaków, bowiem miał intratniejsze od nich stanowisko, a poza tym w razie niepowodzenia Chrystusa w jego akcji mesjańskiej, nie bardzo mógł liczyć na odzyskanie straconej posady, podczas gdy rybacy mogli wrócić do swego zawodu.

**Spoczywał.** — W Palestynie nie spożywano pokarmów siedząc, lecz leżąc na odpowiednich posłaniach. Wspierano się przy tym na lewym łokciu. Prawa ręka służyła do brania pokarmów. Leżąc obok kogoś na uczcie było dowodem wielkiego uszanowania i przyjaźni.

**Współbiesiadnikami.** — Zwyczaje palestyńskie wymagały, by przyjaciele, znajomi odwiedzali się wzajemnie z okazji jakiegoś szczęśliwego lub smutnego zdarzenia. Dowiedziawszy się, że Mateusz opuszcza swój urząd w tak niezwykłych okolicznościach tym skwapliwiej zapewne pospieszili, by go pożegnać, a równocześnie poznać bliżej Jezusa, sprawcę tej przemiany życia.

**Grzesznicy.** — Ludzie, którzy bez skrupułów przekraczali prawo mojżeszowe w różnych dziedzinach życia.

**Wielu szło.** — Mimo grzesznego życia czuli się pociągnięci treścią nauk Jezusowych. Taka postawa była przygotowaniem gruntu duszy pod przyszłe całkowite nawrócenie.

**Sarkali.** — Faryzeusze nieraz już gorszyli się zachowaniem Pana Jezusa, nie rozumiejąc jego nowej postawy wobec ludzi i za-

gadnień życiowych. A oto mieli nowy po temu powód, który wyęszyli pewnie śledząc pod oknami.

**Mówiąc do uczniów.** — Nie śmieli wprost atakować Pana Jezusa, bo im dał już kilkakrotną odprawę.

**Dlaczego?** — Celnicy wskutek swej stałej styczności z poganami byli w stanie trwałej rytualnej nieczystości, co poza ogólną nienawiścią było również powodem, że ludność od nich stroniła, wprawdzie nie na mocy obowiązującego prawa, ale ogólnie przyjętego zwyczaju.

**Wielką ucztę.** — Celnik, wydając ucztę na cześć Pana Jezusa, składał tym samym hołd Temu, dla Którego wszystko porzucił.

**Posłyszawszy.** — Pan Jezus sam występuje w swej obronie.

**Zdrowi nie potrzebują lekarza.** — Zwrot ten był znanym ogólnie w Grecji i w ogóle na Wschodzie przysłowiem, którego Pan Jezus użył dla ilustracji swej myśli. Posługując się ogólnie znaną sentencją, stosuje w tym wypadku Pan Jezus prawdę o znaczeniu ogólnym, ale równocześnie tłumaczy swe postępowanie w danym, konkretnym przypadku, ujawniając przy tym ekonomię swej misji odkupicielskiej. Deklaruje się równocześnie lekarzem dusz, chorych na skutek stanu grzechowego. Postawa faryzeuszów była odmienna. Oni stwierdzali chorobę, ostrzegali innych przed nią, ale unikając chorych nie starali się jej leczyć. Co najwyżej sami — i to czyste zewnętrznie — starali się być zdrowymi. Ideałem faryzeuszów było zamykać się względem ludzi — Chrystusa otwierać się.

**Przyjdźcie.** — W tych słowach zawarta jest propozycja, zachęta, by przez obcowanie z Chrystusem faryzeusze nauczyli się nowego podejścia do ludzi, do zagadnienia.

**Żądam miłosierdzia.** — Słowa te są cytatem z księgi Starego Testamentu (Ozjasz VI, 6). Bóg już wówczas pouczał Izraela, że miłosierdzie okazane bliźniemu jest rzeczą ważniejszą niż wszelkie ofiary, składane ku jego czci. Żydzi tego nie rzuczyli, toteż Pan Jezus przypomina tu tę zasadę jeszcze raz i własnym przykładem ją potwierdza. To powołanie się jest zapowiedzią innego podejścia do zagadnień życia, do ludzi, do grzeszników.

**Nie przyszedłem wzywać sprawiedliwych.** — Ponieważ wszyscy jednak jesteśmy chorzy na duszy, bo jesteśmy grzeszni, więc wszyscy odpowiedzieć powinniśmy na wezwanie Chrystusa — nie wyjmując faryzeuszów.

**Cztery postawy**

1) Chrystusa. — Miał Pan Jezus odwagę wybrać na stanowisko apostoła, kontynuatora swego dzieła, człowieka grzesznego i społecznie zdyskwalifikowanego. Wywołał tym reakcję bezwzględniego



oddania się. Wskazał, jak pojmuje wykonywanie swej misji zbawicielskiej względem grzeszników. Zachował postawę uprzedzającego miłosierdzia.

2) Lewi-Mateusza. — Posłuszeństwo bezwzględne dla głosu bożego. Wdzięczność i oddanie hołdu.

3) Faryzeuszów. — Rygoryzm bez miłosierdzia. Krytycyzm. Atakowanie z flanki.

4) Grzesznicy. — Zainteresowanie słowem bożym podanym bez ostracyzmu.

### III. ZASTOSOWANIE

Grzesznicy istnieli we wszystkich czasach, więc są i dzisiaj. To ich zboczenie z właściwej drogi nie przesądza jeszcze o całkowitej ich bezużyteczności w służbie bożej. Odpowiednie podejście do nich ze strony katolików mogłoby ich pozyskać dla Boga. Jak ta sprawa przedstawia się na naszym terenie? Czy nie zrażamy ich surową krytyką? Jaka jest różnica między pobbżaniem i miłosierdziem chrześcijańskim względem grzeszników? Właściwe granice krytycznej oceny zła a potępienie ludzi źle postępujących. Czy od grzeszników należy stronić czy z nimi przestawać? Niebezpieczeństwa obcowania a obowiązek apostołski. Czy każdy może się go podjąć? Grzesznik świadom swej winy lepiej jest usposobiony do uzyskania łaski odkupienia, niż fałszywa, zadufana w sobie pobbżność. Czy nasza postawa nie bywa nieraz postawą pychy, wynoszenia się z własnych, rzekomych cnót i potępienie innych za ich upadki? Czy naśladowujemy postawę Chrystusa, lekarza dusz?

Jak należy reagować na głos Boży w duszy, wołający do współpracy z nim? Sprawdziany prawdziwego powołania. Obowiązek bezwzględnego oddania się Bogu. Pośrednia — poprzez obowiązki stanu — służba Bogu.

### IV. ROZWAŻANIE

Jaka jest moja osobista postawa wobec ludzi, których uważam za grzeszników? Co myślę o własnym poziomie doskonałości? Jaka jest moja wierność dla głosu Bożego?

### V. POSTANOWIENIA

Większe uwzględnianie nadprzyrodzonej miłości w stosunku z bliźnimi, nie odpowiadającymi naszym wymaganiom pod względem etycznym. Pociąganie ich do dobrego słowem i przykładem. Modlitwa za grzeszników. Umiejętne pozyskiwanie ludzi, mających służyć dobrej sprawie. Poshuszeństwo dla woli Bożej.

### VI. MODLITWA

Za grzeszników. Za ludzi obłudnych. Za powołanych przez Boga do pracy apostołskiej.



# Zakon chorych

(Artykuł dyskusyjny)

Każdy uświadomiony katolik wie o tym, że, by wstąpić do zakonu, trzeba mieć powołanie i odpowiednie zdrowie. Może znamy kogoś z naszego otoczenia, kto właśnie z powodu zdrowia lub jakiejś ułomności nie został przyjęty do klasztoru. Mówi się wtedy często takiemu człowiekowi: na świecie także trzeba świętych...

Tytuł tego artykułu może więc komuś będzie wydawał się czymś w rodzaju nieporozumienia albo szukaniem sensacji dziennikarskiej. Tymczasem sprawa powoli dojrzewa do tego, żeby ją omówić wszechstronnie, dobrze rozważyć i zacząć realizować. W poprzednim zdaniu słowa, celowo i ostrożnie dobrane, wyrażają program na teraz i na potem. Jako materiał do dyskusji podam pewne zdarzenia i myśli.

1. Ludzie mający powołanie do życia zakonnego muszą mieć pewną ilość sił fizycznych, żeby mogli spełnić swoje zadania, żeby mogli uświęcić siebie, swoich najbliższych, pracować w duszpasterstwie, na misjach, wśród chorych, starców, dzieci, w szkole i na wielu innych miejscach. Słusznie więc prawo wymaga badania lekarskiego i świadectwa, słusznie władze zakonne dbają, bo dbać powinny, o zdrowie pracowników sprawy Bożej. Wiemy, że Chrystus był zdrowy, wiemy, że nie chorował, że cierpiał, dźwigał krzyż. Członkowie zakonów mają dźwigać krzyż swój i cudzy, muszą mieć do tego siły odpowiednie, żeby nie zmuszać Boga do cudownych interwencji na wypadek ich niewydolności.

2. Żyjemy jednak w czasach, w których nauka o Ciele mistycznym Chrystusa staje się własnością coraz szerszego koła katolików. Dawniej ascetyka przypisywała cierpieniu, chorobie tylko rolę raczej bierną, uczono, że chorym, cierpiącym trzeba pomagać, że mogą swoje cierpienia przeżyć jako pokutę za grzechy. Polecano „umartwiać się“, zadawać sobie różne cierpienia, by upodobnić się do Chrystusa, by uczynić ciało i ducha podatniejszymi na spełnienie woli Bożej. Dzisiaj rozumiemy, że tę samą rolę mogą spełnić cierpienia narzucone, nie zamierzone własną wolą, jak choroba, starość, ułomność. Taki pogląd wyrażano i dawniej, zdarzali się święci, którzy te zasady realizowali, ale dzisiaj stają się one ogólną zasadą społeczności katolickiej.

3. W r. 1925 w małej parafii nadmorskiej w Holaudii powstało Apostolstwo Chorych, jako dzieło proboszcza, X. L. J. Wil-

lenborga i jego chorych. W ciągu paru lat dzieło to rozwinęło się w innych krajach, za pośrednictwem chorych dotarło do Polski w r. 1928, a w r. 1929 zaczęło działać samodzielnie. Konferencja Episkopatu Polskiego w Poznaniu zebrana z okazji pierwszego ogólnopolskiego Kongresu Eucharystycznego zatwierdziła to dzieło dla każdej diecezji polskiej i ustanowiła krajowy sekretariat.

Nie jest to stowarzyszenie ani bractwo, ale przewidziana w prawie (kanon 707 i nn.) unio pia — pobożne zjednoczenie chorych, które chorem podaje metodę przeżycia choroby wedle nauki o Ciele mistycznym Chrystusa. Tysiące chorych przed wojną, podczas wojny i obecnie korzysta z tej metody. Chodzi o to, by przyjąć swe cierpienie, znosić je wraz z Chrystusem, ofiarować Bogu na int. Królestwa Bożego.

Chory, starzec, kaleka może, jeśli chce, przeżywać swoje cierpienie w myśl słów św. Pawła: „z Chrystusem jestem przybity do krzyża“... „dopełniam w moim ciele to, czego niedosta wało Męce Chrystusa, za Ciało jego, którym jest Kościół“. Wpisanani do Apostolstwa Chorych katolicy zrozumieli, że mogą być apostołami, współpracownikami kapłanów, misjonarzy, proboszczów, biskupów, Ojca św. Kościół liczył na tę współpracę, osobno wezwał chorych do współdziałania we wszechświatowym dniu miaynym chorych za przykładem św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

4. Tu właśnie zaczęły zbliżać się te dwa pojęcia — zakon i chorzy. Członkowie Apostolstwa uświadomili sobie, że apostoł to ktoś, kto dąży wyżej, ponad przeciętność i mierność życia religijnego, to ktoś dążący do doskonałości, do świętości Żeby być apostołem. dawać innym, być światłością, solą, kwasem ewangelicznym, trzeba w sobie mieć co dawać, trzeba dążyć do doskonałości i świętości. Chorzy domagali się więc częstej spowiedzi i częstej Komunii świętej, odpowiedniego kierownictwa duchowego, rekolekcyj w formie triduum Eucharystycznego, propagowanego przez Apostolstwo. Te postulaty chorych zostały w wielu parafiach i sanatoriach uwzględnione, znaleźli się chorzy prowadzący solidną pracę duchową nad sobą, dążący wyraźnie do świętości. Niektórzy z nich zaczęli myśleć o stworzeniu zakonu chorych.

5. Jakie wobec tej sprawy zająć stanowisko? Kościół katolicki popiera cele, sposoby, metody, organizacje, dążące do świętości przy pomocy reguły zakonnej, przez osobny rodzaj życia za klauzurą mniej lub więcej ścisłą. Przez zatwierdzenie Apostolstwa Chorych i nadanie mu odpustów stwierdził Kościół katolicki, że ta metoda może także służyć uświęceniu osobiste-

mu i pracom apostołskim. Przez zatwierdzenie osobnych zakonów chorych Kościoł wskazał dalszą drogę. To zaś, że w ostatnim roku powstały tzw. świeckie instytuty zakonne rzuca także pewne światło na naszą sprawę.

Zakon, który pracuje w Laskach pod Warszawą, przyjmuje do swego grona niewidome kobiety. We Francji powstały niedawno „zakony“ dla chorych: Instytut Jezusa Ukrzyżowanego — oraz Dominikanki św. Marii w Dijon. Tu i tam jest po kilkanaście kobiet chorych. Instytuty te istnieją przy klasztorze zdrowych. Jest to więc raczej doświadczenie, szukanie drogi. O wiele lepiej rozwijają się stowarzyszenia chorych oparte o zasady religijnych stowarzyszeń katolików zdrowych i działające w duchu apostołstwa świeckich. Stwierdzono, że np. we Francji rozwijają się aż za dobrze, rozdrobiły się, rozprószyły zbyt, potworzono sekcje chorych przy stowarzyszeniach zdrowych i teraz już razi się nad tym, jakby to wszystko uporządkować, skoordynować. Wielu chorych myślących o życiu zakonnym, z radością oczekuje rozwiązania tej sprawy przez jakiś osobny instytut zakonnny dla katolików żyjących w świecie, nie za klauzurą, ale ze ślubami zakonnymi.

6. Wśród chorych w Polsce były dotąd głosy dosyć nieliczne za tym, żeby coś w rodzaju zakonu chorych stworzyć. Dyskusja z kandydatami wykazała, że zdają sobie sprawę z tego, iż kwestia ta nie dojrzała jeszcze do całkowitego rozwiązania lecz że wymaga jeszcze studium i czekania. Chorzy rozumieją, że nie wszyscy chorzy są powołani do zakonu, tylko niektórzy. Rozumieją, że chory może uświęcić się tam, gdzie żyje, że właśnie tam może mieć osobne posłannictwo do spełnienia wobec swego otoczenia. Choroba, starość, kalectwo to próba wiary i miłości nie tylko dotkniętych cierpieniem, ale i tych, którzy mają cierpiącymi się zająć, jak lekarze, pielęgniarki, rodziny, parafia. Jedni i drudzy mają wypełnić słowa Jezusa: Byłem chory a nawiedziliście Mnie! Ludzie pozbywają się z domu chorych chroniczków lub starców nie tylko z powodu ciężkich warunków mieszkaniowych ale i dlatego, że brak im miłości Chrystusa i wiary. Przez pomoc stałą i ofiarną dla słabych mają pokutować, udoskonalać się także ci, których Opatrzność Boża powołała do współżycia z nimi. Otoczenie chorych potrzebując, by wśród nich byli chorzy poważnie dążący do świętości.

Są jednak chorzy, którzy mają powołanie do życia zakonnego. Tęsknią do ślubów zakonnych, do klauzury, do kontemplacji, milczenia, samotności, współżycia z podobnie czyniącymi. Jeśli czasem zdarzy się, że ktoś z powodu ciężkiego nieuleczalnego chorowania musi opuścić zakon, to życie jego w świecie



jest podwójnie ciężkie. Obcy to dla niego klimat, niedobry grunt, niewystarczające pożywienie duchowe i słabe umocnienie na stromej drodze ku świętości. Trzeba więc coś zrobić, żeby tym ludziom umożliwić życie zakonne. Są świeccy chorzy, mężczyźni i kobiety, którzy już zgłaszają swoją gotowość wstąpienia do zakonu chorych. Nie uciekają przed trudnościami, przed współżyciem z rodziną, nie szukają wygody (za pieniądze swoje lub cudze), w odosobnieniu i wypoczynku zacisznym, ale naprawdę poważnie chcą zdobyć się na wyższy stopień ofiary i uświęcenia dla miłości Chrystusa i bliźnich.

7. Tak pokrótce przedstawiałyby się problem nowy, który może stanąć przed duszpasterzem, spowiednikiem lub zarządem jakiegoś klasztoru. Byłoby pożądanym, żeby zabrali głos zainteresowani i naświetlili sprawę ze swojego punktu patrzenia i według swego doświadczenia. Jedno jest już pewne i konieczne: problem duchowej religijnej postawy wobec choroby, starości, ułomności musi być poważnie podjęty przez nich samych i przez tych, którzy mają wobec nich obowiązki współżycia, opieki, kierownictwa. Apostolstwo Chorych oddaje się na usługi jednych i drugich, by pomóc w rozwiązaniu tego problemu (adres: Katowice, Plebiscytowa 49a). Być może, że w naszych oczach i przy naszej odpowiedzialności dojrzewa nowa latorośl na szczepie winnym (Jan XV) i że Boski Ogrodnik szuka naszej współpracy.

## PRZEGLĄD ASCETYCZNY PISM

### CHRYSTOCENTRYCZNE ŻYCIE PIERWSZYCH CHRZEŚCIJAN

W numerze 4-ym (Lipiec—Sierpień) „Ruchu biblijnego i liturgicznego“ z 1949 r. czytamy obszerny artykuł o starochrześcijańskich symbolach przedstawiających Chrystusa. Graficznie proste lecz bogate w myśl, miały dla pierwszych chrześcijan znaki i symbole szerokie znaczenie praktyczne pouczając ich w rzeczach wiary sposobem obrazowym, a równocześnie wyrażając ich przeżycia religijne. Oto jak ich genezę przedstawia autor artykułu Ks. Kazimierz Zannowiczki:

„Powstały one wśród pierwszych katolików czynu, co zaczęli żyć Chrystusem. Głębia prawdy zawarta w symbolach pierwszych wyznawców Jezusa była u nich

przede wszystkim żywym faktem ich własnego życia wewnętrznego. Ta rzeczywistość przeżywania Chrystusa we własnym życiu wewnętrznym była źródłem apostołstwa, które wymagało bezustannego bodźca zewnętrznego. Były nim symbole chrześcijańskie. One to swoimi znakami przypominały fundamentalne prawdy dogmatyczne wiary naszej. Budziły nie tyle zmysł piękna, ile głębię myśli Bożych. Były równocześnie wyrazem dużej łączności między wyznawcami, których wiązało realne braterstwo dziecięctwa Bożego i odwagi podjęcia trudu życia dla Boga i z Bogiem. Słowem, symbole pierwszych chrześcijan, to zew-

nętrzny wyraz wewnętrznej jedności myśli i ducha w Bogu“.

Stąd symbol nie dla każdego, kto nań patrzył, był zrozumiały. Mógł w nim czytać tylko ten, kto znał dziedzinę wiary, z której symbol wziął swe natchnienie.

Wpływ symbolu na uświęcenie chrześcijan tłumaczy autor w następujący sposób:

„Psychologicznie biorąc, symbol poprzez zmysły wpływał na umysł, ale ostatecznie na życie wewnętrzne. Celem jego było, by — dotarłszy rozumnie do wnętrza duszy ludzkiej — stanowić pobudkę do urzeczywistnienia prawd Bożych w sobie i stałą zachętę do rozwoju ducha apostołskiego. Pozornie zdawać by się mogło — zewnętrznie biorąc — symbol nie był niczym specjalnym. Zawierał jednak w sobie to wielkie, realne i tajemnicze „coś“ — realizm nadprzyrodzonego życia z Bogiem na ziemi. Gdzie nie ma głębi, niewyraźności ponadludzkiej, tam nie ma symbolu. Brak mu istotnych podstaw“.

W wyniku tego określa symbol chrześcijański jako:

„Zmysłowy znak rzeczywistości nadprzyrodzonej“.

Ponieważ więc symbole miały cel wybitnie dydaktyczny i pastoralny, używano ich w tym celu,

„by poprzez te znaki widzieliśmy zwracać bezustanną uwagę na prawdy głoszone w nauce Kościoła i na nadprzyrodzoną realną. Pierwsze wieki nie znały połowiczności. Całe życie było wybitnie chrystocentryczne. Prawdy Boże, ich zgłębianie,

poznawanie i realizowanie, były celem życia człowieka nade wszystko. — Toteż każdy dom, a w nim każdy prawie przedmiot nosił stygmat myśli Bożej. Szaty, naczynia, ozdoby, kaganki, listy, każda księga była znaczone jakimś znakiem świętym. Wszystkie zaś one miały przywołać Chrystusa na myśl, ucząc najgłębszych naszych tajemnic wiary świętej, w niej utwierdzać i do niej zachęcać...

Z pietyzmem więc zachowywano symbole, tłumacząc pełnię ich treści. Rozwijano je i zewnętrznie zdobiło najkosztowniejszymi kamieniami, bo były klejnotami myśli ze skarba prawd Bożych. Jak dogłębnie znano ich treść, świadczy fakt, że stosowano je z wielką celowością w sztuce kościelnej“.

W następnej części swego artykułu przechodzi autor do omówienia poszczególnych symbolów tłumacząc jego znaczenie, stopniowy rozwój i pomażanie się. W artykule mamy wymienione kilka odmian symbolów Chrystusa, jak: krzyż, monogram, symbole literowe, ryba, baranek, pelikan, światło i kaganek. Wśród tekstu zamieścił autor w pięknym graficznym wykonaniu pięćdziesiąt rysunków, co wielce przyczyniło się do zrozumienia opisów a jeszcze większą korzyść przynosi dla tych, którzy zechcą poznać sztukę starochrześcijańską. Dla artystów religijnych wielce pożytecznym będzie przeczytać tę małą pracę z zakresu sztuki religijnej. Zrozumiały wtedy skąd rodzi się natchnienie do dzieł tego rodzaju i nabiorą tematów do swej twórczości.

## MODLITWA LITURGICZNA A MODLITWA PRYWATNA

W artykule pod tym tytułem, zamieszczonym w „Przeglądzie powszechnym“ (Listopad 1949), rozwiązuje O. Jan Rostworowski T. J. w sposób doktrynalny, jasny i przejrzysty problem wyższości modlitwy

liturgicznej nad prywatną. Dla doniosłości i aktualności tematu przedstawimy go w kilku wyjątkach i w cennej i konkluzji praktycznej, jaką podaje przy końcu. Zaznaczyć należy, iż przedmiot został gruntow-

nie przemyślany i wyłożony na zasadzie encyklik Piusa XII, oraz nauki św. Tomasza. Nie kwestionując zasadniczo wyższości modlitwy liturgicznej nad prywatną O. Jan zaraz z brzegu określa ściśle ramy dyskusji stawiając pytanie:

„O ile, dzięki czemu i pod jakim względem modlitwa liturgiczna jako taka zewnętrzna swą ceną i skutecznością góruje nad modlitwą prywatną?”

Dla utworzenia sobie drogi do dostatecznego rozwiązania tej kwestii podaje kilka wstępnych wyjaśnień. Najpierw, co należy rozumieć przez modlitwę liturgiczną. Nie chodzi tu o zbiory tekstów liturgicznych, o rubryki lektur o liturgię żywą, przeniesioną w sferę ducha, której szukać należy nie w księgach lecz na ustach ludzi żywych, i to takich ludzi, którzy w Kościele posiadają stopień hierarchiczny do spełnienia funkcji liturgicznych czyli liturgów. Drugie wyjaśnienie nader ważne, dotyczy często dyskutowanej kwestii.

„Czy liturgiczna akcja redukuje się dla nas do prawidłowego wymawiania słów i poprawnego robienia gestów?”

Byli tacy, co całą istotę liturgii zakładali na tych zewnętrznościach. Sądziłi oni, że wartość i skuteczność liturgicznej modlitwy od pobożności i skupienia się modlących nie zależy, bo ona jest, jak twierdzili, modlitwą obiektywną, która działając samoistną, wsobną siłą, własną swoją skuteczność posiada, i z tego właśnie tytułu wyższą jest od „subiektywnej” modlitwy prywatnej.

Po encyklice „Mediator” nie da się jednak ten pogląd utrzymać. Ojciec św. z wielkim naciskiem stwierdza, że nie istnieje żadna modlitwa tak obiektywna, żeby mogła być niezależna od subiektywnych aktów modlących się ludzi. Bez tych duchowych aktów, nawet samo sprawowanie czy przyjmowanie sakramentów, choć

działają one własną, przez Chrystusa nadaną sobie mocą, u ludzi mających używanie rozumu, skutecznym być nie może. Bo „w całym kulcie Bożym — tak naucza Namiestnik Chrystusowy — wewnętrzne czynniki najważniejszą odgrywają rolę. Gdzie one są w zaniedbaniu, tam kult zmienia się w czezą formę i na puste, bez treści obrzędy. Sam Zbawiciel — tu powołuje się Ojciec święty na ewangelię św. Marka 7, 6 — uważa, że zasługują na wyrzucenie ze świątyn tacy ludzie, którzy mniemają że samym dźwiękiem dobrze zestrojonych głosów i teatralną akcją, cześć Bogu oddać można”.

Wobec tego autorytatywnego określenia ze strony Kościoła wskazującego na konieczność uwagi i skupienia przy modlitwie liturgicznej, Autor przechodzi do drugiej części pytania: dzięki czemu modlitwa liturgiczna godnością — co jeszcze nie znaczy że równocześnie i skutecznością — przewyższa modlitwę prywatną? Spośród rozmaitych tłumaczeń podaje Autor jedno przekonanie, które nie tylko u teologów i liturgistów ale w nauce samych nawet najwyższych zwierzchników Chrystusowego stada swój wyraz znalazło.

„Treścią tego przekonania jest teoria zastępstwa, polegającego na tym, że zanosząc modlitwy do Boga w swoim charakterze i z danego sobie posiannictwa, liturgowie występują w imieniu całego Kościoła. Kościół zaś jako Ciało Chrystusowe i jako oblubienica, najściślej z Nim zjednoczona, nie może nie mieć większej godności niż poszczególne jego członki”.

Na potwierdzenie tego poglądu przytacza wypowiedzi Piusa XII z ostatnich jego encyklik:

„Błagania publiczne, przez czcigodną Oblubienicę Chrystusa zanoszone, większą doskonałością się odznaczają niż modlitwy prywatne”. (Mediator Dei). „Modlitwa pu-



bliczna, jako pochodząca od samej Matki Kościoła, ze względu na godność Oblubienicy Chrystusowej, wszelkie inne przewyższa" (My-stici Corporis).

Cóż jednak, zapytuje się Autor, z tej godności i tego zastępstwa udziela się czynom wykonywanym przez liturgów? Jeśli chodzi o modlitwy tzw. operatywne, jak np. słowa konsekracji czy poświęcenia, to modlitwy te sprawują to co wyrażają, jeśli liturg posiada intencję sprawowania świętej czynności. Jeśli chodzi o godność, modlitwa ta zawsze posiada dostojenstwo godne czci, jak to wyżej widzieliśmy. Jeśli natomiast idzie o skuteczność wyjednawczą, czyli faktyczne wyjednanie u Boga przedmiotu modlitwy zwraca uwagę,

„że tak w modlitwie liturgicznej, jak w modlitwie prywatnej, rzeczywiste otrzymanie daru, o który się prosi, nie zależy wyłącznie od siły wyjednania, modlitwie właściwej. Wchodzą tu bowiem w grę rozmaite czynniki, rządzone Bożą mądrością i dobrocią, pod których wpływem modlitwa może być albo w ogóle nie wysłuchana, albo inaczej lub w innym czasie wysłuchana. Z zastrzeżeniem tym jednak, można i trzeba powiedzieć, że modlitwa liturgiczna, nawet abstrahując od eucharystycznej ofiary, większą ma siłę wyjednania, niż modlitwa prywatna“.

Tutaj z należytych podkreśleniem zaznacza O. Jan wagę osobistej świętości liturga:

„Chociaż w modlitwie liturgicznej kapłan działa jako przedstawiciel całej społeczności chrześcijańskiej, nie traci w tym przedstawicielstwie osobowości własnej, może więc wkładać ze siebie w daną modlitwę liturgiczną i zasoby swej czułości i aktualną pobożność. A jeśli te osobiste, prywatne przymioty oraz wysiłki liturga podnoszą się aż na wyżyny

prawdziwej świętości, łatwo być może, że w pewnym wypadku przeważają swą siłą wyjednania skuteczną modlitw liturgicznych jako takich. Jeżeli bowiem św. Tomasz, z powołaniem się na autoritet papieski, nie waha się powiedzieć, że nawet mszalne — oczywiście poza konsekracją — modlitwy pobożnego kapłana, potęgują skuteczność mszy świętej (II-2, q. 82. a. 6, c.), co dopiero powiedzieć o innych, mniej dostojnych liturgicznych modłach i o kapłanie, nie tylko pobożnym ale świętym“?

„I z tym wiąże się pewna obaerwacja z hagiografii i dziejów Kościoła, pozwalająca wnosić na rodzaj jakby stałego prawa, czy stałego postępowania dobroci Bożej. Widzimy mianowicie, że różne niezwykłe, potężne łaski zsyłał Bóg: zjednany prywatną modlitwą swych świętych, albo, jeśli i liturgiczna modlitwa miała w tym udział, to osobistą świętością modlących się Sług Bożych“.

Swe rozważania kończy czcigodny Autor ostateczną konkluzją obalającą twierdzenia tych, którzy utrzymują, iż można odmawiać modlitwy liturgiczne, jak brewiarz, mszał modląc się myślą i według woli Kościoła, a nie czyniąc tego z należytych nabożeństwem i skupieniem i staraniem o osobistą świętość:

„Dlatego nie można nigdy dosyć kłaść nacisku na to, co z taką siłą podkreśla ciągle wielki Papież, że obiektywna czyli ontologiczna świętość liturgii dopiero wtedy dochodzi do należytej sobie pełności, gdy dołączy się do niej świętość moralna sług ołtarza. Wtedy oczywiście, już bez żadnych zastrzeżeń górować będzie modlitwa liturgiczna nad prywatną, nie tylko godnością, ale wewnętrzną siłą wyjednania; wtedy też częstsze będą w Kościele, takie, o jakich wspomnieliśmy wyżej wielkie wylewy łask Bożych, wypraszane przez świętych“.

## KU PEŁNI PRAWDY

(S. Teresa Benedykta od Krzyża karm. bosa — Edith Stein)

Pełnia prawdy, jaka tkwi w katolicyzmie, pociągała zawsze doń światłe umysły. To nam po części tłumaczy owe częste zwroty do niej nawet wybitnych uczonych. W poniższej notatce biograficznej mamy sposobność jeszcze raz sprawdzić, jak umysł szczerze szukający prawdy znajduje ją w końcu dzięki łasce. Ścieżką, jaką Edith Stein doszła do pełni prawdy, było czytanie pism św. Teresy od Jezusa. I jeszcze jedno stwierdzamy: prawda, którą znajduje się w chrześcijańskiej wierze, nie kępuje bynajmniej ani nie paraliżuje naturalnych zdolności człowieka, lecz przeciwnie ducha jego wzbogaca nową treścią i zapładnia do owocniejszej twórczości. Tak właśnie Edith Stein znalazła dla siebie po nawróceniu szeroką płaszczyznę pracy umysłowej. Bóg jednak dopuścił, dla niezbadanych sobie wyroków, by prześladowca przetrwał na zawsze tak owocną pracę i życie oddane służbie prawdzie.

Rodzice jej Zygfryd i Augusta Stein byli narodowości semickiej. Edith, tak brzmiało imię tej kobiety, urodziła się we Wrocławiu 12 października 1891 r. Tamże się wychowywała i kształciła, aż do uzyskania świadectwa dojrzałości. Przyszły następnie studia uniwersyteckie. Berlin, Wrocław, Göttingen to pierwsze etapy jej drogi ku mądrości.

Z chwilą wybuchu pierwszej wojny światowej młoda studentka oddaje się do dyspozycji Czerwonego Krzyża. Krótkie przeszkolenie fachowe i Stein obejmuje służbę w jednym z austriackich wojskowych szpitali. Lata tam spędzone to lata jej heroizmu i poświęcenia. Otrzymawsza nawet „Odznaczenie za ofiar-  
ną służbę“.

Po wojnie udaje się do Fryburga (in Ereisgau) w celu dalszych studiów. Wykładowcą był tam sławny Husserl<sup>1)</sup>. Wybierająca się z całego grona kolegów dzięki nieprzeciętnym zdolnościom i pilności Edith, wkrótce zostaje jego asystentką. Z stanowiska tego zabiera często głos na zebraniach i zjazdach filozofów w kraju i za granicą, zaznajamiając uczestników z poglądami mistrza. Droga do sławy zdawała się dla niej szeroko otwartą.

Lecz inną dla niej drogę przygotowuje Bóg. Oto kiedy wyłącznie tylko szuka mądrości, On odkrywa przed nią Prawdę. W r. 1922 Edith Stein składa publiczne wyznanie tej Prawdy — wiary katolickiej. W dzień Nowego Roku przyjmuje Chrztosć św. i nowe imię: Teresa. Jest to z jej strony skromny hołd dla tej, której dziełom zawdzięczała swe nawrócenie.

Po skończonych studiach otrzymuje stanowisko profesora w Liceum św. Magdaleny w Speier (Spira). Pewne świadectwo z owych lat wyraża się o niej, osobie świeckiej: „wzór zakonnic“. Rzeczywiście, okres bezpośredni po nawróceniu upływa dla niej w ciszy, poświęcony modlitwie i nauce. W godzinach wolnych od wykładów pracuje nad tłumaczeniem na język niemiecki dzieł kard. Newmana. W r. 1930 pojawia się na półkach księgarskich w jej tłumaczeniu i opracowaniu dzieło św. Tomasza z Akwinu pt. „Quaestiones de veritate“ (problemy wokół prawdy). Zdarzenie to wywołuje pewnego

<sup>1)</sup> Edmund Husserl — filozof, twórca fenomenologii tj. nauki zajmującej się wyłącznie zjawiskami, ich powstawaniem, związkami itp.

rodzaju sensację w kołach naukowych. Imię autorki staje się głośnie i poza granicami kraju.

Teresa tymczasem jest skromnym człowiekiem, stroniącym od pochwał i zaszczytów. Tęskni za prawdziwą samotnią w Karmelu. Przyjaciele jednak chcą ją jeszcze widzieć na świecie. Nie można przecież podobnych zakopywać talentów.

W r. 1932 Stein zostaje powołana do Instytutu naukowej pedagogiki w Münster (Deutsches Institut für Wissenschaftliche Pädagogik). Tam publikuje poważną pracę pt. „Ethos powołań kobiecych“ (Das Ethos der Frauenberufe). Równocześnie w Przeglądzie benedyktyńskim pojawia się szereg jej esejów na temat nowoczesnego wychowywania dziewcząt.

Tak owocnie zapoczątkowanej działalności naukowej Edith Stein kładzie kres wybuch prześladowań Żydów w Niemczech. Dla niej, która nie rozstawała się nigdy z myślą o Karmelu, wydarzenie to wydaje się dawno oczekiwaną godziną poświęcenia się całkowitego Bogu w klasztorze. Składa więc teraz swą ofiarę za zbawienie swego narodu.

Jej życzenia spełniają się dnia 14 października 1933. Zostaje przyjęta w mury Karmelu w Köln — Lindenthal. W kilka miesięcy później (15 IV. 1934 r.) otrzymuje habit kamelitański z zakonnym imieniem: Teresa Benedykta od Krzyża. Ceremonii obłóczyn dokonuje opat z Beuron. Pod jego to bowiem mądrym kierownictwem skryształizowało się ostatecznie młode powołanie. W roku następnym s. Teresa składa pierwsze śluby zakonne.

Każdy dzień życia w klasztorze upływa dla niej w głębokim ukryciu i samotności. Pełna pokory spełnia najprostsze domowe posługi. Na rozkaz jednak przełożonych napisze jeszcze dzieło pt. „Byt wieczny i nieposiadający granic“ (Das ewige und ungränzliche Wesen).

Pomimo trudności pracę tę

w dwóch tomach wydaje w rodzinnym Wrocławiu Otto Borgmeyer. Niestety dzieło to, o walorach ogólnie europejskich nie może być publikowane i rozpowszechniane z tego jedynie względu, że hitlerowcom nie podoba się jego niearyjskie pochodzenie.

S. Teresa przeczuwa prześladowanie. Jej dalszy pobyt na terenie Niemiec staje się niebezpieczny. Zdaje sobie sprawę, że musi opuścić niemiecki Karmel. Ze ściśniętym w bólu sercem prosi o pozwolenie ukrycia się w którymś z zagranicznych klasztorów. W nocy 21. XII 1938 r. przyjaciel jej dr P. Strerath przewozi ją do Holandii do Karmelu w Echt.

Na tym nowym miejscu pobytu zaczyna i kończy swą ostatnią pracę<sup>2)</sup>. Jest to wielkie studium nad św. Janem od Krzyża. Studium to, jak zresztą wszystkie inne jej naukowe prace odznaczało się precyzją wystąpienia się przy równoczesnej prostocie i jasności słów. Niestety manuskrypt zaginął z chwilą jej aresztowania 2 sierpnia 1942 r.<sup>3)</sup>

Cztery dni później, pewna dawna uczennica poznaje Edith Stein na stacji Schifferstadt. Widzi ją w oknie zamkniętego pociągu. Stein ją także poznaje. Krzyczy z jej strony: „Powiedz moim siostron, że jadę na wschód...“. Tylko tyle!

<sup>2)</sup> Między innymi wyszły spod jej pióra: „Zum problem der Einfühlung“ (problem wczucia, 1917 r.); „Beiträge zur philosoph. Begründung der Psychologie u. der Geisteswiss.“ (przypiski do filozoficznego uzasadnienia psychologii i wiedzy ducha, 1921 r.); „Eine Untersuchung über den Staat“ (badania nad państwem, 1924 r.); „Husserl Phänomenologie u. die Philosophie des hl. Thomas von Aquin“ (fenomenologia Husserla a filozofia św. Tomasza, 1929 r.). Zob. „Der grosse Herder“, Band 11, Kol. 484, Stein Edith.

<sup>3)</sup> Niemcy wkroczyli do Holandii w r. 1940.



Po Francji kiedyś rozeszła się pogłoska jakoby Edith Stein zginęła na polskiej ziemi, zagazowana w Oświęcimiu. Bliższe szczegóły śmierci nieznane. Można jednak przypuszczać, że śmierć ta nosiła wszystkie cechy świadomej, heroicznej ofiary za ocalenie swego narodu.

Całkowita ofiara była przecież jej świętą ambicją od lat dwudziestu — od chwili poznania Prawdy.

Na podstawie miesięcznika „Le Carmel“ (XI—XII, 1949) i wspomnienia zamieszczonego w bruszurce „Das Weihnachtsgelheimnis“ — Edith Stein, (Bonn 1948).

O. Witold karm. bosy.

## Bibliografia

**S. Benwenuta Niepokalanka:** „ASCENZA ŻYCIA ZAKONNEGO WEDŁUG WSKAZAŃ M. MARCELINY DAROWSKIEJ“, Kraków 1950, nakładem Wydawnictwa Mariackiego, str. 470 — cena 1.400 zł.

Nareszcie, — bo w 40 lat po śmierci Matki Marceliny Darowskiej (5. I. 1911) — wychodzi obszerne dzieło o jej doktrynie, opartej na jej listach, konferencjach i notatkach duchownych. Autorka, S. Benwenuta Niepokalanka, omawia podstawowe zagadnienia doskonałości chrześcijańskiej i zakonnej, oddając w największej mierze głos samej Matce, której proces beatyfikacyjny się przygotowuje, — a potem zestawiając jej słowa z tradycyjną nauką Kościoła, przekazaną nam przez wielkich mistrzów ascetyki i mistyki św. Tomarza i św. Jana od Krzyża.

„Z zestawienia tego wynika — mówi Ojciec Jacek Woroniecki O. P. w Przedmowie napisanej na kilka lat przed śmiercią — zupełna zgodność i harmonia świadcząca, iż nie skądinąd jak z prądźródła, z żywego magisterium Kościoła czerpała światłobliwa założycielka SS. Niepokalanek swą doktrynę, pięknym, jedynym językiem wyrażoną“...

„Pisma jej — pisze nieco niżej wielki myśliciel dominikański, — zajmą pierwsze miejsca w rzędzie polskich dzieł religijnych, a niniejsza praca winna się znakomicie przyczynić do rozpowszechnienia ich znajomości w szerszych sferach naszego społeczeństwa“.

Rzeczywiście książka S. Benwenuty nadaje się i dla innych Zgromadzeń zakonnych, nie tylko dla duchowycy órek Matki Darowskiej. Wszak dzieło św. Teresy czytają z pożytkiem nie tylko Karmelitanki, a pisma O. Marmion nie tylko Benedyktyni, choć są one specjalnie dla nich pisane; są bowiem w nich zawarte te same prastare wymagania Boże względem dusz, które stawia nam Ewangelia święta. Zarys doskonałości zakonnej jest w głównych liniach zawsze ten sam, choć ujęcie będzie z konieczności nieco odmienne. Dusze dążące do niej znajdą tu wiele życiodajnego pokarmu, silnych pobudek, mądrych wskazówek i walnej pomocy. A nawet wśród ludzi świata — znajdują się tacy, którzy zasmakują w tej „moej doktrynie, nie roztkliwiającej, lecz pobudzającej do czynu, wzywającej do głębokiego zaparcia się siebie i całkowitego oddania się Bogu“.

(O. Jacek Woroniecki).

Z. F.

**NADEŚLANO DO REDAKCJI:**

NOWY TESTAMENT w tłumaczeniu ks. dr Eugeniusza Dąbrowskiego. Wyd. II, str. 1032. Wydawnictwo „Pax“, Warszawa 1949.

**Nakładem Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu, 1949:**

**Ks. dr M. Sopoćko:** GODZINA ŚWIĘTA I NOWENNA O MIŁOSIĘRZDZIE BOŻE NAD ŚWIATEM. Str. 128.

**J. O. Curwood:** ŁOWCY WILKÓW — Powieść. Str. 168.

**J. O. Curwood:** WŁÓCZĘGI PÓŁNOCY — Powieść. Str. 188.

**Ks. dr E. Dąbrowski:** EWANGELIE I DZIEJE APOST. str. 424.

**Ks. dr M. Dybowski:** LITURGIKA — Podręcznik do nauki religii dla klasy VII szkoły podst. Str. 140.

**Dr Wl. J. Grabski:** KONFESJONAŁ, t. I/II — Powieść. Str. 248 /276.

**Dr Wl. J. Grabski:** W CIENIU KOLEGIATY — Powieść. Str. 300.

**S. Jeleński:** PŁOMIENNE SERCA — Powieść. Str. 224.

**Ks. K. Korsak:** SZTUKA RELIGIJNA W DAWNYCH WIEKACH. Str. 48 + 16 nlb.

**E. Paukšta:** TRZECIA ZMIANA — Powieść. Str. 232.

**Ks. dr Cz. Piotrowski:** KRÓTKI KATECHIZM. Str. 64.

**Br. Steinowa:** KAMIENNYM TOPOREM — Powieść. Str. 292.

**Ks. Bp świrski:** W OBRONIE GODNOŚCI WESELA Str. 32.

**E. Szelburg-Zarembina:** BOŻY ROCZEK — Opowiadania dla dzieci. Str. 108.

**NABOŻENSTWO NA CZAS NIEUSTAJĄCEJ ADORACJI NAJSWIĘTSZEGO SAKRAMENTU.** Str. 190.

PISMO ŚWIĘTE  
NOWY TESTAMENT

w tłumaczeniu

Ks. Dr EUGENIUSZA DĄBROWSKIEGO

wydanie drugie

ze skorowidzem rzeczowym, osobowym i doktrynalnym  
poprawione i uzupełnione

str. 1032

cena 800 zł.

S P. W Y D. »P A X«  
INSTYTUT WYDAWNICZY  
WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 43

Dla czytelników „Głosu Karmelu” rabat 10%

Wysłać po wpłacie na konto w P. K. O. I-6515 lub przekazem pocztowym.

---

---

# GŁOS KARMELU

Miesięcznik poświęcony głębszym zagadnieniom życia wewnętrznego.

Redaguje Kolegium.

Za pozwoleniem władz duchownych i zakonnych

L. 646/50.

Księżęco Metropolitalna Kuria  
w Krakowie, dnia 31. I. 1950.

---

Adres:

Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych.

Telefon 554-48.

Kraków, Rakowicka 18.

Nr Konta PKO IV-842

Cena pojedynczego numeru 40 zł.